

Jak zrobiłem karierę?

Z prowincjonalnego praktykanta cukierniczego
właścicielem Małej i Dużej Ziemiańskiej w stolicy

P. Karol Albrecht o sobie

Rodzice moi nie byli biedni, jednak niczego od nich nie wziąłem, prócz wykształcenia. Już po szóstej klasie gimnazjalnej oświadczyli mi, że nadszedł czas, bym zaczął zarabiać na siebie. Do zawodu mego pchnęła mnie niesamowita pasja do słodczych.

Wybrałem fach taki, aby ciasteczek do śmierci mi nie zabrakło.

W roku 1905, jako szesnastoletni chłopiec wstąpiłem na praktykę do cukiernika w Płocku; uczyłem się fachu, nie zarabiałem nic, ale ciastek miałem pod dostatkiem.

Jako dwudziestoletni młodzieniec uznałem, że specjalnie, robione przeze mnie mogłyby i komuś innemu smakować. To nasunęło mi myśl założenia własnego warsztatu. Niestety pieniędzy na to nie miałem.

Przyjechałem więc do stolicy i tu pracując u Tura (obecnie Empire), przez trzy do czterech lat żywiąc się ciastkami, składałem grosz do grosza i w roku 1917

uczułem okrągłą sumkę 2 tysięcy rubli.

Mając taką gotówkę w kieszeni czułem się wprawdzie panem, ale na otwarcie interesu jeszcze było mało. Zająłem do notesiku i wybrałem najlepszego mego kolegę p. Skepskiego na spółnika.

— Słuchaj, masz forę — zapytałem go „przy ciastku”.

— Mam ze dwa tysiące.

— Zrobione. Ja będę robił ciastka, a ty myśl o interesie.

— Zgoda.

W roku 1917 nabyliśmy mały lokalik przy ulicy Mazowieckiej 12, gdzie założyliśmy cukiernię i obok skromną pracownię.

Zatrudniliśmy sześciu robotników.

Ponieważ sam jadałem szesnaście ciastek dziennie, wiedziałem, jak je robić, by smakowały klientom.

W rok później lokal na Mazowieckiej rozszerzyliśmy, a w dwa lata później, to jest w roku 1919 nabyliśmy lokal przy ulicy Kredytowej nr. 9 i założyliśmy tam Dużą Ziemiańską. Warsztat rozszerzyliśmy do 80 pracowników,

personel obu kawiarni wzrósł do 114 osób.

Na rok przyszyły w dziesiątą rocznicę założenia Małej Ziemiańskiej otwieram na pierwszym piętrze nad tym lokalem trzecią kawiarnię; będzie to „Największa Ziemiańska”.

Powodzenie moje w życiu zawdzięczam temu, że od roku 1917 stale od ósmej rano do

pierwszej w nocy jestem w interesie, sam wszystko widzę, sam prowadzę wyrób ciastek i sam ciastka próbuję.

Cukiernikom dotychczas nie-samodzielnym radzę:

Gdyś młody, poznaj fach sumiennie.

Staraj się wszelkimi siłami założyć interes, bodaj bardzo mały, ale swój. Resztę życia ci samo wskaże.

Kieruj się dewizą „Wszystko dla klienta”.

W interesie czuwać sam nad wszystkim, klientom zawsze przyznaj rację z uśmiechem na ustach.

We Francji rząd subsyduje wszelkie poczynania gastronomiczne
U nas pomija się kuchmistrzów w ustawie przemysłowej

Rozwój kuchni polskiej uzależniony od ustawodawstwa

Rozmowa „ABC” z p. Ambrozikiem

Po wielu znawcach naszej sztuki kulinarnej, których głosy były hymnem pochwalnym dla kuchni polskiej, dziś na ten temat przemawia p. Adam Ambrozik, szef o dobrych tradycjach i doskonałej kuchni restauracji „Brühl”, b. kuchmistrz „Metropolu” w Moskwie, „Romy” w Rydze, gdzie przyjmował wytworami swej sztuki ks. Joachima, najmłodszego syna cesarza Wilhelma II.

— Nim parę słów powiem o kuchni polskiej — zaczyna p. Ambrozik — pragnąłbym zwrócić uwagę na szczegół, który staje się zagadką, niemal tej kuchni: oto projekt przyszłej Ustawy przemysłowej wychodząc, zapewne, z założenia, że „kto w kuchni — ten kuchmistrz”, pomija zupełnie milczeniem nasze rękodzieło, oddając je w ten sposób na pastwę dyletantów i nieuków...

Jeśli się zważy, że w takiej Francji, naprzykład rząd subsyduje wszelkie poczynania w dziedzinie gastronomiczno - kulinarnej, że dzięki temu kuchnia francuska, obok języka, uzyskała prawo międzynarodowości, to lekceważenie przez nas samych tej dziedziny, pracy wystąpi jaskrawiej.

Nic dziwnego, że w takich warunkach trudno jest na serio mówić o „reformie kuchni polskiej”. Pocóż ją „reformować” kiedy myśli się o jej zaprzestaniu — ciągnie z wyrzutem p. Ambrozik...

Więcej uwagi zwracamy na wygląd tego, co jadamy, niżli na jego wartość istotną; łechcą nasze podniebienie ładne kolo-

ry, zapach i t. p., w których kuchnia zagraniczna doszła już do przesady.

Kuchnia polska, stoi wyżej, technicznie niema czego się wstydić zagranicy, a gatunkowo przewyższa kuchnie obce, dając pokarm naturalny, bez

Jak to sobie wyobrażacie? Organizacja Stowarzyszenia Przyjaciół Warszawy

Plebiscyt Czytelników „ABC”.

Zamieszczając poniższy list inż. W. Saryusz - Bielskiego, nie wątpimy, że wywoła on żywy oddźwięk u tych wszystkich, którym piękno Warszawy leży na sercu.

W artykule moim „O potrzebach Warszawy” w związku z projektem wszechświatowej wystawy, zamieszczonym w „ABC” z dnia 9 b. m. poruszyłem sprawę konieczności utworzenia Stowarzyszenia Przyjaciół Warszawy.

Redakcja ustęp ten zaopatrzyła w komentarz, w jaki sposób należałoby stowarzyszenie to ukonstytuować. Ponieważ jednak jestem odmiennego zdania, pozwolę sobie w krótkich słowach przedstawić mój pogląd na organizację.

Zdaniem moim należałoby utworzyć Radę Stowarzyszenia Przyjaciół

Warszawy, do której wszystkie stowarzyszenia gospodarcze, kulturalne i naukowe, pracujące na terenie stolicy, według ułożonego klucza delegowałyby swych przedstawicieli w ilości od jednej do trzech osób. Następnie pokrewne stowarzyszenia przyjaciół poszczególnych przedmiotów delegowałyby po dwóch przedstawicieli. Stowarzyszenia te opłacałyby składkę do kasy stowarzyszenia po zł. 60, od każdego delegata. W ten sposób utworzona Rada wyłoniłaby z pośród swych członków Zarząd w ilości pięciu osób oraz komisje lub sekcje dla spraw specjalnych, jak samorządowa, architektoniczna, ogrodnicza, komunikacyjna etc.

Członkiem zwyczajnym stowarzyszenia może być każdy mieszkaniec stolicy, opłacający składkę w wysokości zł. 6 rocznie. Po za tem winni być członkowie protektorzy, opłacający minimum zł. 100 rocznie i honorowi wpłacający jednorazowo nie mniej jak zł. 1000 jednorazowo.

Ze względu na różnorodność interesów poszczególnych dzielnic stolicy dotychczasowe zarządy stowarzyszeń przyjaciół przedmiotów nadal urzędują, jako filje (oddziały) głównego zarządu.

Fundusze stowarzyszenia obracane być winny na utrzymanie biura i sekretarza, koszt delegacji, nagrody konkursowe, instruktorów, wzory i modele ulepszeń, propagandę estetyki, higieny i sztuki dekoracyjnej etc.

W. Saryusz-Bielski.

List ten wyraża, oczywiście, poglądy jego autora. A jak Wy, Czytelnicy, wyobrażacie sobie organizację Stowarzyszenia Przyjaciół Warszawy.

Przed sądem widzów kinowych

Kandydatki do nagrody filmowej na ekranie kina „Splendid”

Jest w Warszawie dwadzieścia osób, które z drżeniem serca zdążają do kina „Splendid”, dręczone pytaniem:

— Jak ja wyglądam na ekranie?

Kwestja jest istotnie bardzo ciekawa. Posłuchajmy więc, co mówią widzowie, tłumnie zapelniający salę kinoteatru.

Obok mnie jakaś niewiasta, szarpnięta już cokolwiek zębem czasu, przeciera łogron z góry komentując film z kandydatkami na wyjazd do Hollywood.

— A czy pani nie stawiała do konkursu, pani Lolo?

— Ja? Przenigdy! Zresztą miałam propozycję od jednego Amerykanina wstąpienia do wytwórni, ale jakoś mi się nie chciało...

Po skończonej przedmowie na ekranie ukazują się główki kandydatek. Tutaj dopiero widać treść, jaką zwalczać musiały panie przy filmowaniu. Staną przed obiektywem filmowym — to łatwo powiedzieć, ale uczynić to należyćie — to rzecz bardzo skomplikowana.

Możnaby przeprowadzić ciekawy eksperyment: zamieścić fotografie jednej z kandydatek konkursowych obok z podobizną którejkolwiek z lubianych

aktorek amerykańskich, następnie zaś pokazać obie osoby na ekranie. Na fotografiach różnicy nie będzie, natomiast na filmie różnica będzie olbrzymia.

— Spójrz-no, — słyszę, niewieści głos za sobą, — przecież to Stefa, ona taka miła, taka ładniutka, a tutaj wcale mi się nie podoba.

— W tem sek, — odzywa się jakiś bas, — ładna, ale nie fotogeniczna. A pani, naprzykład, może co do piękności nie zanadto, ale za to fotogeniczna.

— Impertynent, — pada krótka replika.

Jakiś siwy pan o osobliwym wyglądzie tłumaczy swemu sąsiadowi:

— Tak wygląda surowy materiał filmowy. Z nich większość — do niczego, ale kilka, — ta oto, naprzykład, niewątpliwie stanowi materiał pierwszorzędny. Upłynie rok, a może i dwa, a zapewne nazwisko jednej z nich będzie figurowało na olbrzymich plakatach, ściągając tłumy, żadne wrażenie kinowych.

Ważne dla P.P. STOLARZY

Znane ze swego wysokiego gatunku lustra i szkła do mebli poleca

Fabryka luster JAN SZULC

Warszawa, ul. Nowy Świat 59 — Tel. 165-94

Polska Wytwórnia Konserw

„MEWA” S. z o. o.

Warszawa, Chłodna 29.

Telefon 42-64

poleca doskonale swoje wyroby:

KOSTKI buljonowe

PRZYPRAWY buljonowo-warzywne

ANSZUA, SARDELOWY, ŁOSOSIOWY — produkty rybne w tubach

Do nabycia w pierwszorzędnych handlach kolonialnych i spożywczych

4 ZŁOTE MEDALE

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

ZORGANIZOWAŁA NA „GWIAZDKĘ” TANIA SPRZEDAŻ

Przyjmuje wszelkie odnowienia
ul. Rymarska Nr 8, telefon 194-03.

393

Plutos

Oto ulubione gatunki z najszlachetniejszych surowców, produkowane w najdoskonalszy sposób i dlatego zawsze

||U SZCZYTU POWODZENIA||

Do nabycia wszędzie

CZEKOLADA w tabliczkach

MLECZNA

migdałowa

orzechowa

DESEROWA, ŚMIETANKOWA

GORZKA „LUX” i inne

609

WYKWINTNE 387
Damskie obuwie polska
Magazyn Wytwornego Obuwia
DOBROBIT Nowy-Swiat 41